

Nocne wahadło

Ze świecą szukać by takiej porządniczej, jaką wówczas była Aśka. Stary budował chałupę i warsztat na skrawku gruntu wydzielonego z gospodarstwa teściów, gdy wieś stała się podmiejskim miasteczkiem. Dlatego wszystko było na kupie, bez ładu i składu. Rodzice Aśki dobudowywali do gotowego domu pokój po pokoju, drugą łazienkę, trzecią kuchnię i coś tam jeszcze, aż wchodzili ze swoją budową do warsztatu samochodowego, który prowadził ojciec. Kiedy teściowie zlikwidowali chlewik, ojciec Aśki natychmiast rozszerzył się ze swoją działalnością, zwłaszcza, że matka wyrwała mu kawałek gruntu pod murem, żeby zasadzić tam pomidory.

Utrzymanie takiego domu w porządku było jedną wielką mordęgą. Musieli mieć trzy kuchnie, bo gdy matka wołała męża na obiad, potrafił wejść i na ceracie stołu położyć koło talerza, obok widelców i noży, jakiś szlifowany właśnie kawałek gaźnika, ociekający czarnym smarem. Musiała być więc oprócz śniadaniowej i kolacyjnej, kuchnia obiadowa, w której jadał nieumyty mąż matki Aśki, sięgając zapaćkanymi smarem łapami po szklanki z herbatą. Z kuchni obiadowej wchodziło się do łazienki męża i dopiero po kąpieli wolno mu było wejść dalej. Kuchnia śniadaniowa była na piętrze, obok sypialni, rano jedli tam płatki z mlekiem i pili kawę.

Sprzątanie domu należało do Aśki, nie tyle dlatego, że rodzice jej kazali, ale głównie z tej przyczyny, że gdy była wściekła, brała się za szmaty i szczotki i szorowała wszystko wokół: mieszkanie, schody, trzy kuchnie i dwie łazienki, (pokoje zostawiała, bo nikt ich nie używał), a jak skończyła, to betonowe płyty chodnika przed domem. A wściekła bywała bardzo często, taki już miała charakter. Z powodu wściekłości Aśki, matka nie pozwoliła jej odkurzać

nieużywanych sypialni, bo łamała wszystkie końcówki odkurzacza. Poza tym była w domu wielką wyręką.

Aśka była piękną dziewczyną, silną czarnulą ze zrośniętymi brwiami, burzą kręconych włosów o męskiej sylwetce, łagodzonej tylko płynnym chodem, jak nie z tego świata, ale wiecznie zbuntowaną i skrzywioną. Była niesłuchanie silna. Często ojciec wołał ją, gdy trzeba było przetoczyć ciężki silnik lub przenieść inne żelastwo, a jego kręgosłup już mu trochę nawalał. Miała niski głos, w szkole krawieckiej dokąd uczęszczała, dokuczali jej, że jest przebranym mężczyzną. Nikt jej nigdy nie pochwalił, choć na to zasługiwała, bo nie było na całym świecie modelki, płynącej w powietrzu tak, jak Aśka. Przeciwnie, Aśki chód wszystkich drażnił i denerwował. Poza tym w szkole było nudno, a koleżanki wredne. Dziewczyna wolałaby zostać w domu i pomagać ojcu w warsztacie, ale matka uparła się, że musi zdobyć wykształcenie. Gdyby rodzice pozwolili jej wybierać, poszłaby na naukę kowalstwa; zachwycała się okuciami, wygiętymi ławeczkami, ozdobnymi latarniami i kratami do kominka, które kiedyś obejrzała w markecie. Ale nie miała pojęcia, gdzie można by się tego zawodu nauczyć. W ich okolicy nie było żadnego kowala, była za to szkoła krawiecka. Ojciec wyśmiał ją, gdy mu kiedyś wspomniała o kowalstwie i tak stanęło na tym, że ma zostać krawcową.

W drugiej klasie rzuciła szkołę. Na lekcji szyły spodnie; musiała mierzyć podkrój koleżance. Ta kopała ją, gdy instruktorka nie widziała. Korzystając z tego, że Aśka klęczała na podłodze mówiła: – wyliz mi cipę. Dziewczyny pokładały się ze śmiechu, a za zamieszanie instruktorka, jak zwykle, winała Aśkę. Jakoś tak zawsze było, że jej niski głos prowokował otoczenie do traktowania jej jak agresywnego, choć przygłupiego chłopaka.

– Nie mogę cię wylizać, bo śmierdzi ci z cipy, kurwo jebana – ryknęła głośno Aśka i wyparowała z klasy. Po papiery musiała pójść matka, bo dziewczyna zaparła się, że nigdy więcej nie wejdzie do tego budynku.

Obijała się po domu jakiś czas, aż wreszcie rodzice mieli dosyć. Ojciec załatwił jej pracę sprzątaczką na stacji kolejowej. Pracowała tam rano, od czwartej, szybko obleciała wszystko, a potem miała już czas szykować śniadanie ojcu i bratu i, gdy była wściekła, szorować cały dom (łącznie z chodnikiem z betonowych płyt przed furtką).

Na bocznicę towarowej, przy rampie, miał swoją kanciapę spedytor, dziadek przedemerytalny i on namówił ją, żeby dorabiała sobie przy rozładunkach. Pracowali tam wprowadzicie mężczyźni, ale z nimi już tak było, że kiedy byli najbardziej potrzebni, nie zjawiali się. Kiedy podstawiono na raz kilkanaście wagonów, zwanych wahadłem, zwłaszcza w nocy, gdy czas przeznaczony na rozładunek wynosił zaledwie sześć godzin, jeśli nawet nie był to koniec tygodnia ani dzień wypłaty zasiłków w opiece społecznej, do ściągnięcia chętnych do zarobku trzeba było stosować specjalne metody. Spedytor mawiał, że rybki trzeba zanęcić i w tym celu przywoził do kanciapy pojemnik najtańszej wódki. Rozładunkowi menele woleli to od pieniędzy. Forse trzeba wziąć, iść do sklepu, kupić i jeszcze donieść do domu. No i pokazać się na mieście z podbitym limem. Tu było wszystko na miejscu: szkło, kiełbasa na zagrychę i kumple. Dla spedytora jeden był tylko minus. Na razie zwierzchnicy przymykali oczy na flaszki, nie chcąc płacić kolei kar za *osiowe*, ale gdyby co, nie daj Panie Boże, się stało... Gdyby wykryli... Dlatego spedytor łamał sobie głowę nad innym wyjściem.

Na stacji do rozładunków chodził taki drobny pijaczek, chłop dobry, ale wpływowy. Miał żonę i sześcioro dzieci i kobieta stale go męczyła, żeby brał pieniądze, a nie wódkę. Przyszła kiedyś do spedytora prosząc go, żeby płacił mu pieniędzmi i on się zgodził. Jednak pijaczek znalazł sposób. Koledzy brali dla niego flaszkę, a on im zwracał gotówkę. Na to spedytor nie miał już wpływu. Ale czuł w powietrzu zagrożenie. W końcu kobieta zaczęła przychodzić z mężem, aby go pilnować. Zabierała ze sobą wszystkie swoje dzieci, najmłodsze z wózkiem, koce, termos z ciepłym pićm dla niemowlaka i herbatą dla reszty, i

tak, siadując na nasypie, nie spuszczała oka ze swojego starego. Czasami nawet przez całą noc. Któregoś razu zgadała się ze spedytorem i postanowiła pracować z mężem i dwojgiem najstarszych synów. Młodszy też czasem pomagali, jak rozładowywano lekkie paczki. Brali cały wagon i pieniędzy nie trzeba było dzielić na innych. Za noc pracy z rodziną kobieta obiecywała mężowi flaszkę w domu i musiał na to przystać. Wychodziło taniej, bo żona kupowała na bazarze jakiś zajzajer i jeszcze rozcieńczała wodą z kranu albo sokiem truskawkowym z weków. A on, po pracy na wagonach, nie miał już zbyt wiele siły. Starczyło mu tego, co żona lała w szklanekę. Czasami od nawozowego wapna na zapoconym czole robiła się skorupa, którą trzeba było zmywać razem ze schodzącą skórą i wówczas tylko bazarowa wódka ćmiła ból jej ślubnego. Ale ona umiała miarkować, nie tak jak jego kumple. Ci cwańsi to nawet kończyli butelkę za niego, gdy się trochę drzemnął, a potem wypierali się, jak Judasz Chrystusa.

Spedytorowi podobało się to rozwiązanie tak bardzo, że postanowił utworzyć jeszcze jedną brygadę, z kobiet. Wiadomo, są solidniejsze i nie trzeba im organizować wódki. Do lżejszych rozładunków są w sam raz. Namówił Aśkę i jeszcze jedną kobietę, kasjerkę. Ale do rozładunku wagonu powinno być co najmniej czterech, szukał więc innych kobiet do kompletu. Tymczasem jednak musiał je wesprzeć męską siłą. Popadło na takiego szalawile, przezywanego „Fiutem”, bo spedytor miał nadzieję, że przy kobietach nie będzie się obijał i bardziej będzie odpowiedzialny...

*

Na rozładunku Aśka zarobiła całkiem niezłe pieniądze. Początkowo oddawała wszystko rodzicom, potem zostawiała sobie trochę, ale ciągle nie wiedziała jak je wydać. Rodzice potrzebowali różnych rzeczy, matka biadała, że jej nie starcza do pierwszego, ojciec, że kupiłby takie czy inne narzędzie, jakąś tokarkę na przykład, ale gdy dziewczyna zobaczyła, że za jej pensję sprzątaczkę matka kupiła wymyślną komunijną sukienkę dla siostry, poczuła się skrzywdzona. Sąsiadka opowiadała, że z powodu biedy w niektórych domach

ksiądz postanowił, że dzieci do Komunii przystąpią w białych albach, ale kilka matek zaprotestowało. Były to bogate panie z okolicy i, o dziwo, matka Aśki dołączyła do nich. Kobiety te sprzeciwiły się postanowieniu księdza i zapisały swoje dzieci, w tym i jej siostrę do innego kościoła w pobliskim mieście. Tylko po to, żeby ubrać je w strojne sukienki! I w tym celu posłużyły jej, Aśki, ciężko zarobione pieniądze!

Aśka rozmawiała o tym ze spedytorem. Stał się teraz jej najbliższym przyjacielem, doradzał jej w różnych sprawach, uczył, czego ma prawo się domagać od kierownika stacji, a co do niej należy, jako do pracownika, i o co nie ma sensu się spierać. Pomagał napisać różne podania, o urlop, o dzień wolny na pogrzeb ciotki, namówił, żeby zapisała się do kasy pożyczkowej. W zamian ona pomagała mu porządkować papiery i sprzątała jego kanciapę. To on namówił Aśkę, żeby pieniądze z rozładunków, zarobione najcięższą pracą, odłożyła dla siebie i przeznaczyła na wczasy. Tłumaczył, że musi kiedyś odpocząć, a kiedy będzie odpoczywać, jak nie teraz, gdy jest jeszcze młodzieńką dziewczyną, nie obciążoną mężem i dziećmi. Teraz jest właśnie czas, żeby się wyszaleć. Ładnie ubrać, zadać trochę szyku nad morzem, na plaży, potańczyć i poznać miłych chłopców.

- Przynajmniej będziesz coś miała z życia – namawiał. – Ja ci załatwię fajne wczasy, na razie sobie odkładaj forszę na wyjazd i kompletuj garderobę.

Aśka nie chciała, żeby rodzice wiedzieli, co sobie kupuje, więc żona spedytora obiecała jej, że przechowa wszystkie jej ubrania. Dziewczyna kupiła sobie modną lotniczą torbę na kółkach, buty na obcasie, białą sukienkę, elegancką bieliznę i torebkę. Wszystko chciała mieć białe. Tak często pracowała przy rozładunku węgla, utyłana w czarnym pyłu; nawet wówczas, gdy nie miała do czynienia z niczym brudnym, ponieważ podjazd i rampa były zawsze zapyłone, że postanowiła sobie święcie, że skoro węgiel jest czarny, jej ubranie będzie śnieżno białe.

Ale w jej zespole nie układało się wszystko tak dobrze, jak by chciała. Spedytor uważał, że to przez Edka, ale kobiety, Aśka i matka dzieci, go broniły. Edek wychował się w domu dziecka, potem w poprawczaku. Podobno pobił ojca, ale w obronie własnej – tak mówili koledzy – choć on sam nic na ten temat nie mówił. Był wesołkiem, przystojnym, wyszczekany, często przymilnym, gdy widział w tym swoją korzyść, ale takie przymilne zawsze bywały sieroty. Normalka. Musiały, jeśli chciały mieć to samo, co wszyscy. Gorsze, że Edek leserował i na kobiety przez to spadało więcej pracy, niż powinno. Nawet dzieciaki Zośki szybciej machały łopatami niż Edek. A już Aśka zwłaszcza. Za to, gdy przychodziło do podziału zarobku, Edek wyklócał się, że powinien, jako mężczyzna, dostawać więcej. – Co z tego, że Aśka szybciej macha, jak on nabiera pełniejsze sztychy – marudził. A już bachory, z tego tylko powodu, że są bachorami, powinny zarabiać mniej. W dodatku, gdy był z kolegami, kpił sobie z kobiet, nazywając je swoimi niedojdami, swoją majtkową brygadą .

Edek jednak nie był całkiem w porządku. Owszem, wódki nie pił, podobno studiował coś i pracował na stałe gdzieś tam, ale jego żarty, zdaniem Aśki, wcale nie były dowcipne. Mimo, że prowadzone dochodzenie nie wykazało jego winy, wszyscy na stacji szeptali, że ten, kto wsadził pijanego brygadzystę do wagonu i założył na ten wagon plomby celne, podprowadzone cichcem spedytorowi, to był właśnie Edek. W każdym razie takie pomysły mieściły się w kanonie Edka dowcipów. Za rękę nikt go jednak nie złapał. Wagon pojechał za granicę, tam brygadzystę do wyjaśnienia trzymano w więzieniu. Wrócił po dwóch tygodniach, chudy, zabiedzony i ze stanem przedzawałowym, co urzędowo stwierdzono na zwolnieniu lekarskim. I z kłopotami rodzinnymi. A czekał go jeszcze proces za nielegalne przekroczenie granicy. Musiał przestać pić i palić, niedługo zresztą poszedł na rentę.

Aśka nigdy nie zrozumiała, dlaczego przy spotkaniu z Edkiem czuła, że wszystko w niej się gotuje, że brzuch przemieszcza się pod gardło i szyję, twarz płonie z gorąca, a nogi skuwa zimny lód. To dziwne podniecenie powodowało,

że praca paliła jej się w rękach, rozładowywane paczki fruwały, jakby dostały skrzydeł, wargi puchły i pierzchły, a w ustach brakło słów. Ze zdziwieniem patrzyła na Zofię, matkę dzieciom, która lekko żartowała z Edkiem i ze starszymi, pracującymi z nią synami, przerywała czasem pracę, piersią karmiąc najmłodszego i nie wstydząc się gołego ciała, pożyłkowanego na niebiesko i nieco już obwisłego. Potem oddawała niemowlaka dziewięcioletniej córeczce, która bujała go w wózku, a gdy zasnął, zdejmowała wózek z kółek, układała się na stercie kartonów, przykrywała kocem i zasypiała z jedną rączką zaciśniętą na wózku, a drugą na kocyku, pilnując, żeby dzieciak się nie skopał ani nie wypadł. Miała swoją lalkę do zabawy, o tyle lepszą od zabawek bogatszych dzieci, bo prawdziwą. A gdy maleństwo dorośnie, sprawi sobie inną, równie prawdziwą, swoją własną.

Jeszcze bardziej Aśka przeżywała rozładunek towarów sypkich, znienawidzonych przez wszystkich. Pylące się wapno osadzało się na mokrej od potu twarzy i męskich torsach, odkrytych w upalne noce. To wapno trzeba było ścierać co chwilę, bo pozostawione, wyżerało czerwone rany na ciele, widoczne dopiero rankiem, po skończeniu pracy. W brygadzie wszyscy sobie pomagali, wycierając plecy suchymi szmatami. Aśka nieraz musiała pomagać w tym Edkowi, ale on nie musiał jej się odwdzięczyć – kobiety pracowały w bluzkach z długimi rękawami, które po pracy wystarczyło wytrzepać. Dotykając jego ciała, Aśka czuła niemal ból żrącego pyłu i pragnienia, bo czuła, że nie ma między nimi żadnej prawdziwej bliskości.

Pewnego piątku Aśka, skończywszy sprzątnięcie stacji, poszła do domu spedytora i wzięła od jego żony walizkę ze swoimi rzeczami. Tego dnia nie było wagonów do rozładunku, za to był dzień wypłaty. Zaproszona przez gospodynię Aśka wykąpała się i przebrała w nową bieliznę i białą sukienkę. Chciała je tylko przymierzyć, ale tak się jakoś stało, że gospodyni pomogła jej umalować się, doradziła, jakie kosmetyki powinna sobie Aśka kupić. Podarowała jej nawet białe owalne klipsy, pasujące do całości stroju. Tego dnia dziewczyna musiała

tylko iść do okienka odebrać pensję. Mogła więc przespacerować się do biura elegancko ubrana, a ponieważ było niedaleko i droga równa, marzenia o wczasach nad morzem krążyły niby rój pięknych motyli nad jej głową. Odbierała pieniądze jak we śnie, chowając je do białej, nowiutkiej torebki.

W kanciapie spedytora motyle odleciały. Na stację podstawiano w nocy kilkanaście wagonów i każdy człowiek (a także kobieta) był na wagę złota. Zazwyczaj po wypłacie Aśka wracała do domu, oddawała część pieniędzy matce i siadała do stołu z ojcem, podczas gdy matka im usługiwała. W normalny dzień to Aśka usługiwała rodzinie; dzień wypłaty dla matki Aśki nie był jednak normalnym dniem. Przynosząc pieniądze do domu, dziewczyna stawiała się wyżej nad matką i siostrą, w tym dniu jakby przestawała być kobietą. Dla podkreślenia uroczystości, matka podawała do herbaty ciasto, ulubione ciasto Aśki, sernik. I na dziś Aśka zaplanowała pokazanie się rodzinie w nowej białej sukni, z nowiutką białą torebką, z której miała wyciągnąć pieniądze przeznaczone dla rodziny. Jej prosty umysł, gdzieś ze swojej instynktownej głębi, wysnuł obraz, nie przystający do żadnych wyobrażeń rodziny: eleganckiej kobiety, przynoszącej do domu uczciwe pieniądze, równej każdemu mężczyźnie. Coś w tym majaku było dla Aśki równie, a może nawet silniej pociągające od perspektywy wczasów, choć oczywiście jako prosta i niewykształcona dziewczyna, widziała tylko siebie w białej sukni i białych butach, wyjmując banknoty z białej torebki i siedzącą przy stole nakrytym białym obrusem, naprzeciw ogromnej porcji sernika posypanego białym cukrem pudrem. Od wymyślania ideologii był ktoś inny, dla kogo właśnie w pachnącym obiadem powietrzu tworzyło się miejsce.

Tymczasem Aśka musiała wrócić na ziemię. Spedytor prosił, żeby została dziś, obiecywał specjalną premię, zresztą nawet bez obietnic posłuchałaby go, był przecież jej dobrym przyjacielem i jako jeden z nielicznych wiedział, co dla niej dobre. Powiedział, że zanieśie walizkę z jej rzeczami z powrotem do żony, a na razie Aśka miała przebrać się w robocze ciuchy u niego w kanciapie, co też

zrobiła. Z żalem zamknęła walizkę kładąc na wierzchu torebkę z wypłatą, żeby przed wyjściem wyjąć z niej pieniądze. Jedna chwila i była gotowa do pracy.

*

Aśka podeszła rampą do wagonu, który mieli rozładowywać, ale choć zdjęto zeń plomby, to jeszcze nie był otwarty. Usiadła więc na nasypie obok dzieci Zofii. Jadły właśnie kanapki z konserwą na kolację, ale bez matki. Najstarszy, piętnastoletni Heniek, udający już dorosłego, zauważył:

- Znowu się gdzieś zasiała, jak to baby.

- Co ty opowiadasz?! Pracuje jak chłop, to mało? A w ogóle czemu nie jeszcze go nie otworzyli?

- Drzwi się zacięły, trzeba czekać na ciągnik.

Za chwilę pojawiła się zdyszana Zosia. Szukała męża, ale podobno dziś nie przyszedł na stację. W każdym razie nie było go z pijaczkami czekającymi na przydział wagonów.

- A ty co? – szturchnęła Aśkę. – Myślałam, że na bal jakiś przyszłaś, tak zadawałaś szyku! Temu naszemu Edkowi wpadłaś w oko. Aż cmokał, jak się przechadzałaś. Myślałby, że już masz nas za nic i idziesz w lepsze towarzystwo... Uważaj ty z nim. Dobry, jak przy forsie. Ale tak w ogóle to marny człowiek.

Małe zaczęło kwilić więc Zośka podała mu pierś.

– Ale wy czemu nie w wagonie – odwróciła się do starszych. – Też wisicie przy cycku?

– Toż zamknięte, czekają na ciągnik!

– Czekają, czekają. Z przodu, od rampy zamknięte, z tyłu już otwarte. Musi być wygwizdów na przestrzał? Złej tańcownicy przeszkadza i rąbek u spódnicy. Leniwy znajdzie wymówkę. Jak wasz tatusiek, małpi cyc zasrany!

Aśka obeszła cały pociąg klnąc, bo nigdzie nie były otwarte drzwi z obu stron. Czasami przechodziła pod wagonami, ale dziś nie chciała się usmarować, żal jej było makijażu i świeżo umytych włosów. W wagonie, po stronie

przeciwnej do rampy stał już Edek. Spedytor dał im lekki wagon, z arbusami, ale połowa z nich była już rozciapczana. Cwaniaczek, wybierał rozwalone i rzucał na międzytorze. Całe trzeba było wynosić i ostrożnie układać na wadze, rozwalone starczy zebrać szuflą. A waga taka sama. Ten zawsze umie znaleźć jakiś wykręt.

Aśka wlaźła do wagonu naburmuszona, ale nie zdążyła nic powiedzieć, kiedy Edek objął ją i wsunął rękę w jej spodnie. Kiedy opierała się, choć ogarniało ją gorąco pod jego dotykiem, podniósł bluzę jej roboczego ubrania i zanurzył nos między jej piersi.

– Jaka jesteś mięciutka, aksamitna, jak ty pięknie pachniesz, słoneczko ty moje, tak się stęskniłem. Jak cię zobaczyłem w tej białej kiece na szpilkach – głos rozpląnął mu się w mruczeniu.

Aśka przestała być sobą, twardą dziewczyną, chamską i nagrzdyłoną. Rozsuwane przez Edka arbuzy wydawały się najmiększym posłaniem, tak miło chłodziły jej rozpalone obnażone ciało. Ale reszta była prozaiczna i krótka. Trochę bólu, złość Edka, gdy zorientował się, że to jej pierwszy raz i pogarda.

– No, a teraz bierz się do roboty, już dość się naleniuchowałaś. Wraca Zośka z bachorami, zakrywaj tyłek. I kto by pomyślał, że jeszcze ciebie nikt nie chciał!? Ale żeś się w tych arbusach uświniła! U mnie, na wsi, to dyniami karmili gadzinę. Rosły na gnojowisku, a jak było ich za dużo, to matka dawała świniom. To był dopiero przysmak!. Wyglądały potem całkiem jak ty teraz! A arbus to taka lepsza dynia, no nie? Pewnie też sadzą je na odchodach. Lepiej idź do spedytora i się umyj. Powiedz mu, że wpadłaś w stertę rozciapczanych, poślizgnęłaś się czy co. Przy okazji zobacz czy rozdaje wódkę, jeśli tak to weź flaszkę dla mnie, potrzebna mi, żeby zanęcić jedną taką, co podobno nie pije.

Aśka wlokła się wzdłuż wagonów oszołomiona i rozkojarzona. Patrzyła pod nogi, żeby się nie potknąć i widziała tylko wstrętne, brudny szutr, przetykany miejscami oleistymi, tęczowymi bajorami. Wydawało jej się, że w tych bajorach czają się najwstrętniejsze robaki, wielkie jak ludzkie dłonie, z

setkami odnóży, wijące się obrzydliwie, przezroczyste potwory. Jednego zobaczyła płynącego w powietrzu przed sobą, powiększonego jak na kinowym ekranie, rozdeptanego przypadkiem. Wylewała się z niego żółtawa maź, a pod przezroczystą powłoką widniały kręte flaki, niebieskawo-czerwone, pulsujące. Potwór miał straszne zębiska i śmiał się rozwartą paszczą, wciągając i wypluwając na przemian swoje flaki. Gdzieś, w środku paskudy pulsowało serce, wcale nie czerwone, a zgniłe i zielone, jak padlina. Nad jego głową brzęczały czarno-zielone muchy, macając trąbkami powietrze, kurcząc i rozkurczając owłosione odnóża.

Taki był świat, gdy zajrzeć do kałuży. Jeśli zapaści się wzrok w nią głęboko, wszystko widać jak na dłoni. Usmarowany tata, kładący nieszlifowany, zapaskudzony tłok na ceracie stołu w białe żółte kwiatki stokrotek, patrzący obrzydliwie obleśnie na matkę i odsuwający talerz, ciągnący ją na górę do czystej sypialni. Rechoczący i straszący ją kłapiącymi obcęgami, gdy się wzbraniała. Pytający, czy ma przynieść młotek. Parszywy pies, gryzący sukę po nogach. Pijak, pokazujący goły tyłek za pięć złotych i gówniarze, oferujący dziesięć za całkowite spuszczenie spodni na miejskim ryneczku. Całe to podłe, otaczające ją życie. I zimny członek pchający się i zadający jej ból, gdy oczekiwała słodczy. Uświadomiła sobie wtedy, że członek był taki zimny i dziwny, jak nie ciało człowieka, bo pewnie założył prezerwatywę, albo coś.

Wracając od spedytora z posłusznie przyniesioną flaszką, zobaczyła, że kierowca ciągnika przyczepił linkę do drzwi sąsiedniego wagonu i rusza, otwierając je, nie warto było więc okrążyć pociągu. Stała więc czekając i ze zdziwieniem zobaczyła że czekają też dzieci Zosi.

Chwilę to trwało i wagon był otwarty. Aśka wgramoliła się do środka i pierwszym, co dostrzegła w półmroku zawieszanej w rogu lampki, była Zosia, leżąca brzuchem na wielkim arbuzie, z wypiętym tyłkiem i Edka, ze spuszczoneymi do kolan spodniami. Chwilę po Aśce do wagonu wgramolily się dzieci, ale wcale nie były zaskoczone widokiem. Edek odwrócił się, machnął

ręką do dzieci, a najstarszemu synowi, nie przerywając, wręczył parę zmiętych banknotów

– Nie zapomnij kupić coś słodkiego dzieciakom – zwrócił się do niego jak do mężczyzny, mającego prawo zarządzać kobietą, chociażby i matką. – A tu masz na flaszkę dla twojego starego. – I ze zniecierpliwieniem pogonił Aśkę – No gdzie ta flaszka, co ci kazałem wziąć! – I jak rasowy władca haremu przykazał Zośce: – I pilnuj tej swojej córuni, jak dorośnie, ożenię się z nią. Żeby mi tylko nie popsukała się przypadkiem!

Była już czwarta nad ranem, gdy zakończyli rozładunek. Edek poszedł wcześniej, zostawiając kobietom trud szuflowania i przeważenia porozbijanych arbuźów oraz podsumowania wagi wszystkiego. Na szczęście zgadzało się z grubsza i wagowy podsunął im druczek do podpisu. Gdyby waga nie była zgodna z deklarowaną, zaczęłyby się targi z wagowym, a może i trzeba by było ważyć komisyjnie i zesłoby się do rana. Aśka miała jeszcze dwie godziny do rozpoczęcia pracy. Mogła zdążyć do domu, wziąć prysznic i zjeść śniadanie, o ile widok robali nie odbierze jej apetytu.

*

Spedytora nie było w kanciapie. Aśki torebka leżała nie na walizce a na podłodze. Nie było w niej pieniędzy. Dziewczyna nie wiedziała, skąd nabrała pewności, że odpowiedzialny był za to Edek

- Dlaczego mi to zrobiłeś? – płakała, kucając na ziemi głosem pełnym pokory i poczucia krzywdy, obgryzając swoje paznokcie. Chciała tylko, żeby wytłumaczył jej w sposób, który mogła zrozumieć i zaakceptować, wyższy sens i istotne racje jego zachowania. W końcu była dziewczyną nauczoną, że stresy odreagowuje się w jeden sposób: szorując schody i płyty chodnika przed domem. Ciężka praca daje poczucie sensu i spokój, a takiego spokoju pragnęła i pożądała. Życie powinno być proste i oczywiste, zrozumiałe dla każdego. To

jest dobre, a to złe, to mądre, a to głupie. Chciała wiedzieć. Iść spać ze spokojnym sumieniem. Do łóżka, w ciepłe bety, z kochanym chłopakiem.

– Jesteś za bardzo ufna, życie to walka, właśnie dałem ci pierwszą lekcję - Edek stał nad nią jak kat nad dobrą duszą - Szanuję cię, wbrew temu, co myślisz, ale musisz wybić sobie mnie z głowy, a tak będzie łatwiej i bardziej radykalnie. W ogóle jesteś za głupia, jak te śwynie w dyniach. Żrą i chcą szczęścia, a widzą je tylko w słodkim żarciu. A ja mam cel w życiu i go osiągnę, nawet wbrew wszystkiemu, a już na pewno nie będę się liczyć z takim odpadem, jak ty. Gdzież ty się uchowałaś dziewczyno? Wcześniej czy później ktoś musiał cię podkształcić. To, że padło na mnie, wcale mnie nie cieszy. No, ale tak wyszło.

*

Aśka umyła się, przebrała się w swoją białą sukienkę, założyła białe szpilki i wzięła białą, pustą już torebkę i poszła na stację. Posiedziała chwilę na ławce, ale nieprzyzwyczajona do bezczynności, czuła się coraz gorzej. Ze schowka wyciągnęła więc swoją szczotkę i szmatę i zaczęła sprzątać dworcową halę. Robota paliła jej się w rękach i wkrótce nie miała już co robić, bo kasy i biuro o tej wczesnej porze były jeszcze zamknięte. Szarawy świt poczerwienił niebo i Aśka przypomniała sobie, że o tej porze podstawia się osobowy ze Szczecina, ciągnący towarowe wagony, które trzeba odłączyć. Miała dwie, a nawet trzy możliwości: iść na rozjazd, przed perony i tam zaczekać na pociąg. Druga, to zaczekać, aż odłączą wagony towarowe, przeczepią lokomotywę na tył pociągu i pociągną wagony na górkę rozrządową. To dobry moment, nikt specjalnie nie uważa, co się dookoła dzieje, ale jednocześnie zły, bo prędkość jest niewielka, a maszynista świeży, z ich stacji, i wyspany. Tamten, co ciągnął swoją gąsienicę, pije kawę w nastawni, flirtuje z dziewczyną, co ją nazywają *Siemianówką*, od stacji, gdzie wcześniej pracowała i czeka, aż go obsłużą. I trzecia możliwość, iść na górkę i poczekać, gdy wagony będą zjeżdżać pod swoim ciężarem. Ale ta była chyba najgorsza; wagony zjeżdżają wolno i Aśka

nie miała pewności, czy wytrzyma oczekiwanie. Zdecydowała, że najlepiej będzie iść przed stację i poczekać na pociąg, wtedy jeszcze jest najciemniej, a maszynista pewnie myśli o postoju. Na pewno nikt jej nie zauważy.

I może miałyby rację, gdyby nie jej biała sukienka. A idąc dalej w rozważaniach – panuje powszechna opinia, że próby samobójcze są wołaniem o pomoc, przedstawieniem mającym na celu wzbudzić litość w nieczułym otoczeniu. Możliwe więc, że Aśka w swej naiwności zastosowała dziecienną taktykę: „kiedy umrę będzie ci mnie żal”, co w innej odmianie bywa nazywane: „na złość mamie odmrozę sobie uszy”. Jak było naprawdę, przestało to mieć znaczenie w chwili, gdy Aśka, w białej sukience i na wysokich szpilkach, stanęła na torach w szarówce przedświt, bowiem na wszystko inne, co w przyszłości nastąpiło, nie miała już żadnego wpływu. Sama o tym nie wiedząc, podpisała pakt z nieznanymi siłami, które w swoje dłonie ujęły jej życie. I nawet nie potrzebowała do tego – póki co – własnej krwi do podpisania cyrografu.

*

Aśka przepuściła pierwszy i drugi wagon. Postanowiła, że ten trzeci będzie tym, który odbierze jej życie. Zanim zdążyła jednak wejść na tory, poczuła, że ktoś odciąga ją na bok. Znała wszystkich na stacji, ale ten człowiek był jej obcy. Coś tam opowiadał jej, przekonywał, że powinna żyć dalej. Z tego wszystkiego zapamiętała tylko, że powinna żyć na nowo, jakby samobójstwo miała już za sobą.

– Jesteś teraz aniołem – mówił jej – opiekuj się więc nieszczęśliwymi, starymi i oszukanymi. Twoje życie już nie należy do ciebie, oddałaś je. Nie martw się zwykłymi sprawami. Anioł nie potrzebuje jeść, spać, ubierać się, posiadać rzeczy, kochać kogoś nieodpowiedniego. On kocha wszystkich ludzi, nie czeka aż odplacą mu uczuciem. Jest ponad to.

Nie zmieniło to jednak faktu, że wezwał policję, a ta karetkę.